Przegląd Kościelny

Nr. 7. Poznań, 13 Sierpnia 1885. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Kilka luźnych uwag o kaznodziejstwie.

Orator fit — mówili starożytni; a i my powtarzamy to samo za wielu powagami, mimo że Zbawiciel zapewniał Apostołów: „nie myślcie jako albo cobyście mówić mieli: bo wam będzie dano onéj godziny, cobyście mówili“ (Mat. 10, 19); mimo że Paweł św. zapewniał, że go Chrystus posłał „Ewanielią przepowiadać: nie w mądrości słowa — non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis.“ Tak mówił P. Jezus i tak uczyli Apostołowie, ale do dzisiejszych głosicieli słowa Bożego, którym P. Jezus nie przyobiecywał cudu na każdą chwilę, ilekroć przemawiają do ludu, odzywa się słusznie w imieniu Jezusa autor złotéj książeczki *Memoriale vitae sacerdotalis:* „Imple cor tuum eloquiis meis, ut ex abundantia cordis os loquatur, disce, priusquam doceas: alioquin eris nubes sine aqua, et ubera arentia porriges.“ Prawda, że powiedział Zbawiciel: „duch kędy chce tchnie“; pewna i to, że przemożne i cudowne są wpływy Ducha św., jakim ulega kapłan na ambonie, ale dla tegoż jeszcze nie wolno spuszczać się kaznodziei na nadzwyczajne te wpływy i wyglądać tam szczególniejszéj inspiracyi, bo i Apostoł mówi: „jam szczepił... Bóg dał pomnożenie“; kapłan niesie na ambonę pracę swoją, Bóg zlewa na nią tam błogosławieństwo swoje. Praca polega na przygotowaniu się do wysokiego urzędu; dla tego też domaga się katechizm rzymski w tym względzie „doctoris legitimi fidelis opera ac ministerium“ i „majus hoc tempore studium ac pietatem, ut sana et incorrupta doctrina tanquam pabulo vitae fideles nutriantur et confirmentur“ (prooem. qu. II. V). „Dubitare nemo potest, hoc tanquam praecipuum munus omni diligentia curandum esse, ut fidelis populus ad immensam Dei ergo nos bonitatem amandam excitetur.“ Bóg więc daje łaskę przepowiadającemu ewangelią, ale w téj łasce jest tylko cooperatio ad bonum, w które kaznodzieja zaopatrzyć się winien.

Kaznodziejstwo jest sztuką, któréj się nabywa przez naukę, ćwiczenie, a mistrzem na ambonie ten tylko być może, kto zdolności przyrodzone, jak: bystrość rozumu, ciepło uczucia, żywą, bogatą fantazyą, energią woli rozwinął i rozszerzył w długiéj szkole ćwiczenia; tak samo jak w szkole i przez szkołę długą, mozolną stali się mistrzami i na olbrzymów wyrośli w sztuce plastycznéj: Raffael (w szkole Perugin'ego), Leonardo da Vinci, Michael Angelo. Miałyżby dzieła sztuki krasomówstwa stanowić wyjątek z pod reguły ogólnéj i mieliby tylko rodzić się mistrze? My z natury przecież i z urodzenia jesteśmy wszyscy „homines barbari“, jak powiedział Gracyan starożytny, a nauka i wychowanie dopiero czynią nas tem, czem jesteśmy. A dopieroż słowo, dar i potęga słowa, ten kwiat najszlachetniejszy, najpiękniejszy wszystkiego duchowego i etycznego wykształcenia, w którym objawia się cały świat ideałów, w którym przedstawia się suma tego wszystkiego, czem się stał człowiek, co zdobył i wywalczył sobie, to słowo miałoby zawdzięczać pochodzenie swoje popędowi nieświadomemu, ślepemu instynktowi? Słowo, co wiarę przepowiada, co Kościół utwierdziło, błąd pokonało, narody pouczyło i umoralniło, które łaska wybrała sobie za narzędzie swoje do ciągłego nawracania grzeszników, oświecania duchów, serc rozpalania, świętych sposobienia, — to słowo miałoby być tylko objawem saméj natury naszéj? My przecież zstępujemy w głębiny morskie i wydobywamy z nich jasne perły; wkopujemy się w głębiny gór i z skrzętnością śledzimy za szlachetnemi kamieniami, aby opromienić niemi Słowo wcielone w tabernakulum — i żaden kwiat, żadne złoto i żadna perła nie jest nam za kosztowna, kiedy chodzi o wyrażenie czci i miłości naszéj dla Słowa Bożego, ukrytego pod tajemnic osłoną; dzieła tylko rąk mistrzowskich oddajemy na ozdobę przybytku dla Słowa Bożego, zamkniętego w tajemniczych postaciach; a czemże to wszystko w obec ludzkiego słowa? Nie jestże ono droższe nad złoto i srebro, kosztowniejsze nad perły i dyamenty? Prochem są one tylko, jak powiedział św. Tomasz z Akwinu, w obec ludzkiego słowa, bo w niem jest duch nieśmiertelny. Któżby dla tego mógł dziwić się temu, że w kościele sztukę i pilność się poświęca na to, aby temu Bogu wcielonemu zbudować godny przybytek w słowie objawiającem się w mowie i pieśni, aby perłę zamknąć w najpiękniejszéj oprawie?

Sztuki potrzeba dla wymowy, chociaż nie chodzi tu o nic wymuszonego, nienaturalnego, gdyż sztuka właśnie i nauka mają uchronić od wszystkiego, co jest nienaturalne, nieprawdziwe, wyszukane, przesadzone, mają uwolnić od wszechwładztwa frazeologii, próżnego dźwięku słów, od tak częstego ubiegania się za sentymentalnością albo za dowcipem. Jak Fidyasz, kiedy go się pytano: czemu tak a nie inaczéj przedstawił w obrazie Jowisza olimpijskiego, odpowiedział, że uważał „że tak a nie inaczéj musiałby był wyglądać, gdyby mu się przedstawił“; — tak powinien sobie i kaznodzieja przedstawiać ideał wielkiego, gorliwego kaznodziei, jakby musiał mówić przed nim, gdyby go miał słuchać. Ten ideał prawdziwego kaznodziei przedstawia sztuka, a nauka ucieleśnia i przypomina w nim ducha katolickiego kazania. Bo nie chodzi tu o formy podniosłe, o myśli genialne, o poloty ducha, nieba sięgające; sztuka największa przedstawia się w jak najbardziéj pojedyńczéj szacie. Pod jaką to pojedynczą formą pisze Herodot, a jak pięknie; świetne są mowy Demostenesa a przecież wolne od wszelkiéj napuszystości. Czy może być coś wznioślejszego nad proroctwa Izajasza, a jednak mowa jego jest tak naturalna i prosta. Któż jest wznioślejszy nad Psalmistę Pańskiego, a jednak i najprostszy i najmniejszy pod względem wykształcenia znajduje w psalmach jego wyraz odpowiedni swojemu uczuciu, gdy odmawia w rzewnéj modlitwie. Jakże wznioślé, że wyżéj sięgamy, jak głęboko obmyślane są słowa

Zbawiciela, a jednak jak przystępne i najprostszemu wśród ludu; strumyk jest tak miałki, jak powiedział Grzegorz Wielki, że i dziecko przejść go może, a jednak może być i tak głęboki, że i olbrzym go nie znurtuje.

W téj pojedyńczéj formie przedstawić głębokie prawdy zbawienia, aby tem łatwiéj pozyskać przez nią wstęp do duszy słuchacza i porwać go ze ziemi aż do wyższych sfer niebiańskich, żeby pod wrażeniem téj formy i aniołem i człowiekiem zarazem się widział, i nieba dzieckiem i ziemi synem, to wcale nie jest łatwą rzeczą, a jednak głównym celem kaznodziejstwa. W jakich to prostych słowach przedstawiał Zbawiciel ludowi grozę powrotu do grzechu i ponowionego upadku, kiedy z rzeszy głos podniosła niewiasta i zawołała z podziwem: „błogosławiony żywot który cię nosił i piersi któreś ssał“ (Luk. XI). Nieskończony odstęp rozgranicza kaznodzieję od Jezusa, comparatio claudicat, bo nie może być porównania; ale dla tego też potrzeba kaznodziei przygotowania wszechstronnego do świętego tego choćby jedynego tylko zawodu i zakresu rozległéj pracy kapłańskiéj. Jakże świetna czeka go kiedyś nagroda za wierne jéj spełnienie! Kiedyś będzie on w niéj widział najszlachetniejszą z pereł w aureoli kapłańskiéj, kiedy będzie mu dane rzucić okiem na śliczne łany duchowe pokryte dojrzałą pszeniczką w téj świadomości, że on to kiedyś uprawiał je z mozołem i oblał potem swojego czoła w rozlicznych naukach i kazaniach. „Delectat videre campos segetum, mówi św. Fulgenty, aureis maturitatis calamis aristarum; delectabilius libet attendere campos Ecclesiae micantes... Qui seminant in lacrymis, in gaudio metent, nam qui erudiunt ad justitiam multos, fulgebunt quasi stellae in perpetuas aeternitates.“

Ile to czasu poświęcał Kościół zawsze, ile najlepszych sił zużywał, jak to długo badał, zastanawiał się, ilekroć miał objaśniać naukę zamkniętą w źródłach objawienia, podawać definicyą wyraźną, z jakim to aparatem naukowym występował zawsze przed światem w urzędzie swoim nauczycielskim; a nie miałżeby kapłan podjąć wszystkiego, co mu się tylko nasunie z nauki, z darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych, z wszystkiego, co przejrzał i przeniknął w cichem ustroniu, w medytacyi, ilekroć przyjdzie mu głosić słowo Boże, aby z całą siłą, godnością i majestatem mógł je opowiedzieć ludowi? „Czyń co możesz, trzebaby mówić każdemu, a reszty Bóg dopełni“, a ześle Ducha św., co ożywi, uduchowni, podniesie, przekształci boskiem tchnieniem ludzką pracę i naukę i wyniesie do godności świętego sacramentale, w którem Bóg działa. Bo i do tego odnosi się słowo Augustyna św.: „accedit verbum ad elementum et fit sacramentum.“

Laboremus! wołać nam dla tego z pogańskim cesarzem; bo któż może choćby i przy schyłku długiego żywota powiedzieć: że dość już umie? Szczęśliwy zaś ten, co z Apostołem w ostatniéj żywota godzinie może się odezwać: laboravi (I Kor. 15, 10). I chociażby mało tylko zebrał owoców i rzadko tylko skutek odnosił, mógłby i wtedy jeszcze stanąć przed tym, od którego posłannictwo odebrał i odezwać się do niego: wołałeś mnie, a ja poszedłem za tobą, posłałeś a ja usłuchałem: rozsądź Panie sprawę z ludem niewiernym!

Kapłan jest tu narzędziem w rękach Boga, ale świadomem, wolnem; i to jest jego wielkością, to szczytnem jego powołaniem, że może być „cooperator veritatis“ (III Jan). Mistrze na polu sztuki w świecie nie przestają uczyć się, ćwiczyć, pracować, walczyć wśród trosk i trudów: et illi quidem, ut corruptibilem coronam accipiant, nos autem incorruptibilem. Gdzie nie ma wykształcenia odpowiedniego, tam jest „rusticitas“; tym zaś, którzy niewiadomość i opieszałość chcieliby pokryć osłoną pobożności i pokory, powiedział już św. Grzegorz Nazyanzeński: „Wy co pogardzacie wykształceniem i nauką, czynicie to tylko z pychy: bo jeżeli wszyscy są tak niewykształceni jak wy, wtenczas jesteście i wy czemś.“

Że nauki, przygotowania potrzeba koniecznie kaznodziei, tego nikt nie zaprzeczy, to podnoszą wysoko Ojcowie Kościoła i uczeni teolodzy. Św. Augustyn wskazuje na to, kiedy mówi: „sapientiam potiorem esse eloquentia, nihil autem praestabilius utraque juncta... Eloquentia nec inordinate relinquitur, nec indecenter ornatur.“ Jeżeli „orator fit“, to „fieri“ nie przestaje być obowiązkiem przez całe życie dla kapłana. Do tego potrzeba coraz głębszego i gruntowniejszego studyum Pisma św., jak najsumienniejszego badania praw d dogmatycznych, pilnego i uważnego rozczytywania się w pismach Ojców Kościoła, znajomości starożytności, historyi religii i Kościoła, częstych medytacyi o prawdach wiary i życiu Jezusa, ciągłéj modlitwy i skupienia duszy. Gdzie tego nie ma, tam musi kaznodzieja rozrzucać się i szukać pokarmu na wszelakich, obcych nawet religii polach, tam wniesie chyba na ambonę rozbiór najrozliczniejszych kwestyi politycznych, społecznych, tam widać, że gazety i pisma ulotne stały się źródłem kazań i nauk. Skutkiem tego też dzieje się, że niejeden znużony wreszcie ciągłem rozwięzywaniem kwestyi politycznych, społecznych i jałową formą, ciągłem piorunowaniem na liberalizm, masonizm, przyszedłszy do przekonania, że nic innego pod amboną nie usłyszy po nad to, co codzienne podają gazety, zniechęca się do kazań, przestaje na nie uczęszczać, prostaczek zaś odurzony dźwiękiem tylko słów po części niezrozumiałych, wśród których mało o Bogu, nic o Kościele i jego prawdzie, odchodzi bez zbudowania i nauki. To pewna, że katolik poczciwy, bogobojny pragnie znaleźć w kościele ciche miejsce, do którego nie przedziera się gwar tego świata, krzyk ulicy, spór stronnictw, na którem dusza jego, wyzwolona na chwilę z więzów doczesności, może się cała wychylić i zatonąć w niebieskich rozkoszach. Co tu do nieba, do Boga się nie odnosi, to rozbrzmiewa w dysharmonijnych oddźwiękach i niesmak i niezadowolnienie w duszy zostawia. A cóż już powiedzieć, kiedy prosty rzemieślnik, a nawet kmiotek opuszczając miejsce św., na którem wyglądał pouczenia, pocieszenia, spodziewał się innéj, bo szlachetnéj, uroczéj myśli, wypowie: „tak bym i ja był powiedział.“

2. Krasomówstwo kościelne wymaga więcéj i ściśléjszych studyów aniżeli świeckie. Mówca na trybunie parlamentarnéj, sędzia i prokurator na sali sądowéj przedstawiają i rozbierają kwestye ściśle oznaczone, bezpośrednio w życie wnikające i dla tego budzą zawsze interes, członkowie izby parlamentarnéj słuchają zawsze z uwagą i natężeniem mowy ministra objaśniającéj prawa i praktyki rządu, kaznodzieja zaś przez lata całe wchodzi na ambonę z temi samemi ewangeliami i z nich na pierwszem miejscu ma brać temat do kazań, gdyż tego wymaga obyczaj starodawny i charakter kazania jako słowa Bożego. Perykopy są znane słuchaczom z treści głównéj, gdyż co rok się powtarzają i dla tego może łatwo wyrobić się w kaznodziei mniemanie, że lud owładnął je już zupełnie i że bodaj można mu jeszcze podać myśl nową. Dla tego też niemiły jest niejednemu ten przymus perykop, a jednak to właśnie jest zadaniem kaznodziei, że ma rozwijać teksty pozornie znane pod względem treści w całym ich majestacie, wielkości, bogactwie myśli i przypominać ich znaczenie i wpływ na życie. To też nie wolno przesuwać mu się tylko po nich, powierzchownie tylko ich dotykać, ale trzeba mu się zanurzać w głębiny Bożego słowa, w które wtajemniczają go Ojcowie św., wielcy teologowie zamierzchłéj przeszłości a szczególniéj ciągłe medytacye. Słowo Boże powiązane jest ze życiem tysiącznemi niteczkami i te wyszukiwać i na jaw wydobywać winien kaznodzieja. Na

brzegu morza widzi się powierzchnią; duc in altum, mówi P. Jezus. bo tam tylko spoziera się w głębiny morskie. Duch tylko poziomy patrzy na powierzchnią; — w nocy błyszczy dopiero prawdziwie dyament; w zaciszu, w skupieniu, w nocy cierpienia uczy się człowiek wyrozumieć słowo Boże. „Les sermons sentent la cellule“, to najpiękniejsza pochwała kaznodziei; dla tego na klęczkach pisywali Święci kazania swoje.

Kaznodzieja musi szukać, badać, „reperire primum, quid diceret“, jak powiedział Cicero (de orat.), bo „rerum copia verborum copiam gignit.“ Wielkie myśli, powiedział ktoś, zdradzają wielkiego kaznodzieję; język wytworny, wyszukana dyspozycya zdradzają tylko wytwornego mówcę. Już Cicero odróżnia orator disertus od eloquens (de orat. 21).

Tu nasuwa się pytanie, czy w ogóle można się nauczyć owego reperire sententias, a odpowiadamy na nie: nie i tak. Nie, bo wielkie myśli przychodzą, że nie wiemy jak i zkąd, jak powiew ducha. Myśl zjawia się w duszy nieraz jak błyskawica w nocy, rozświecająca gwałtownie wielkie obszary, duch spostrzega ją od razu nią uderzony, jak słowem głośno wypowiedzianem, że woła radośnie: εὕρηκα. Ale i potakująco odpowiedzieć możemy na powyższe pytanie. Duch ludzki bowiem nie jest polem nieobsianem, nieuprawionem; inaczéj i geniusz nie mógłby owoców wykazać, gdzieby nie rozrzucono nasienia. Obcowanie ustne i piśmienne ducha z duchem — to cośmy słyszeli, czytali, myśleli, rozważali — jest posiewem, co może już od dawna spoczywa na dnie duszy. I potrzeba jednego promyka słońca, jednego obrazu, jednego odbrzasku fantazyi, aby ją obudzić, a geniusz pochwytuje i ubiera w słowa sukienkę.

Dla tego też trzeba rozrzucać bezprzestannie ten posiew w życiu wewnętrznem, skupionem, w ciągłéj intelektualnéj, moralnéj pracy nad sobą, w zatapianiu się w Piśmie św., w nauce Kościoła i liturgii, a wtenczas nie będzie się przedstawiało kaznodziei tyle trudności w opowiadaniu jednéj i téj saméj staréj prawdy, bo coraz to nowe światła w duszy jego rozświecać ją będą, i będzie ona i w najrozliczniejszych życia stósunkach zawsze pożądaną, chociażby zawsze jedna i ta sama.

3. Orator fit, powiedzieliśmy wyżéj za starożytnymi, fieri wymaga mistrza, nauczyciela, bo nic na świecie samo z siebie nie przychodzi. Pod względem tego nauczycielstwa niejedno dałoby się powiedzieć, o ile że nie wiemy, czy istnieje w dalekim obrębie choćby jeden zakład teologiczny, jeden uniwersytet, przy którymby był ustanowiony osobny profesor homiletyki. Przy uniwersytach połączona ta katedra jest zwykle z katedrą pastoralnéj teologii, przy seminaryach duchownych zwykle liturgika i katechetyka połączona jest z homiletyką. Pominąwszy, że w takim składzie bardzo mało czasu może tylko pozostać dla tak ważnéj gałęzi pracy kapłańskiéj, przyznać trzeba, że strasznie to trudno znaleźć kapłana, któryby w tym składzie odpowiedział j a k o n a u c z y c i e l wszystkim wymaganiom. Może być bowiem ktoś wybornym nauczycielem pastoralnéj, odznaczać się zrozumieniem liturgii i jéj historyi, może być doskonałym pocieszycielem przy łóżku chorego, doświadczonym spowiednikiem, pełnym słodyczy przyjacielem dzieci i katechetą, ale nie potrzebuje tem samem i obok tego jeszcze być koniecznie i kaznodzieją. Od kaznodziei wymaga się obszernéj wiedzy teologicznéj, powagi ascetycznéj, a prócz tego mocnego dźwięcznego organu, bogactwa fantazyi, ognia we wykładzie, pięknéj dykcyi, dobrego słuchu muzykalnego. Nie każdy więc kapłan nadaje się do katedry homiletyki, a już wcale ten, który sam nie jest dobrym kaznodzieją. Na stwierdzenie uwag naszych przytaczamy, co opowiadał kiedyś Cycero (de orat. II, 18): „Nie potrzeba mi wcale mówcy greckiego, aby mi wyrecytował znane zupełnie reguły retoryki, podczas kiedy sam nie widział ani forum ani izby sądowéj, jak on perypatetyk Formio. Kiedy bowiem Hanibal wypędzony z Kartaginy przyszedł do Efezu do Antyocha, zaprosili go przyjaciele jego, chcąc mu okazać, jakim go otaczają szacunkiem. aby przyszedł słuchać Formiona, do czego nie okazywał chęci. Wtenczas miał ten człowiek bardzo obszernie przez kilka godzin mówić o urzędzie wodza i o wojskowości. Tym, którzy go słuchali, podobało się to bardzo i pytali się potem Hanibala, co sądzi o tym filozofie. Na to miał powiedzieć Hanibal nie zupełnie dobrze po grecku ale za to otwarcie, że już słyszał wielu głupich starców, ale nie widział większego głupca nad Formiona. I na Herkulesa miał słuszność! Bo czyż może być większa zarozumiałość albo pyszałkowatość, jak że Grek, który nigdy nie widział nieprzyjaciela albo obozu wojennego, nigdy nie sprawował publicznego urzędu, chce dawać przepisy Hanibalowi co do sztuki wojennéj, jemu, który przez długie lata wojnę prowadził z rzymskim ludem, który pokonał wszystkie narody? To zdają mi się czynić wszyscy ci, którzy uczą wymowy, to jest tego, czego sami nigdy nie czynili. Może błąd ich nie jest tak wielki dla tego, że nie ciebie, sławnego jako mówcę Antoniusza, jak on Hanibala, lecz tylko chłopców i młodzieńców chcą uczyć.“

Prof. Hettinger opowiada w uwagach swoich poświęconych kaznodziejstwu[1]), że w różnych miejscach i czasach miał pięciu nauczycieli homiletyki i tak się o nich wyraża:

Do pierwszego z nich można najzupełniéj zastósować uwagi Cycerona. Czytał on przez całe półrocze o „wykładzie oratorskim wedle własnéj praktyki“, jak zapowiedział w odczytach akademickich, kiedy tymczasem sam nigdy nie powiedział ani jednego kazania ani nauki. Na lekcyach też jego jedni spali, drudzy się nudzili a najmniejsza liczba słuchaczy zapisywała sobie jego reguły i zasady, żeby potem w kąt je rzucić i nigdy z nich nie korzystać.

Drugi nie uczył wcale teoryi, bo jego zdaniem każdy miał się wykształcić sam własnem ćwiczeniem. Nadto dzięki dziwacznemu pomysłowi zostawiał każdemu dwa dni czasu na przygotowanie, aby, jak mówił, przyzwyczaić do doraźnego występowania. Sam nigdy nie miewał kazań, to też jego krytyka zwykle obracała się w samych ogólnikach.

I trzeci oddawna nie miewał kazań, a w ogóle nie miał do kaznodziejstwa ani skłonności ani uzdolnienia. Wykładał on teoryą kaznodziejstwa i podyktował kilkadziesiąt uwag, które się na nic nie przydały, a w krytykach nie umiał ani zachęcić ani zagrzać, ani ganił ani chwalił, a jedno tylko było można dostrzedz wszędzie, że nie miał serca dla sprawy. Nadto ganił zwykle, co inni chwalili, a chwalił, co inni ganili.

Czwarty spędził znaczną część życia w dusz pasterstwie i miewał wiele i dobrych kazań. Teorya wymowy, którą wykładał z gorliwością i zamiłowaniem, odpowiadała potrzebom słuchaczy; ale tu znów czas nauki był za krótki i nie było ćwiczeń praktycznych, przy których właśnie nauczyciel może okazać, jak mistrzem być trzeba i może zastósować praktycznie nauki swoje.

To pewna, że kaznodzieją ten nie będzie, kto nie ma przykładu i kto się na nim nie kształci i nie rozwija, kto się nie ćwiczy. „Ars sine assiduitate dicendi non multum juvat“, było zasadą starożytnych; „exercitatio suscipienda est“, mówił Cycero. Wymowa nie jest nauką, jest raczéj sztuką. Nauka jest rzeczą rozumu i pamięci — thesaurus mentis memoria — sztuki zaś nabywa się przez ciągłe, nieznużone ćwiczenie się. Demostenes i Cycero, św. Chryzostom, Grzegórz Nazyanzeński i Bazyli słuchali najsławniejszych mówców, Bossuet kształcił się na św. Augustynie; a zatem i słuchać mówców wytwornych i wczytywać się

[1]) Aphorismen über Predigten.

w mistrzowskie ich utwory trzeba temu, ktoby mistrzem chciał być na ambonie i zawładnąć umysłami i sercem. Uważne czytanie i słuchanie dobrych kazań rozpala iskrę talentu na dnie duszy spoczywającą w ogień potężny, rozpina skrzydła duszy, żeby wzbić się chciała za ideałami i pobudza zdolności do coraz wyraźniejszego rozwoju. Jeżeli zaś obok tego stanie jeszcze nauczyciel, co umie sam kazaniem swojem porwać słuchaczy i ogniem i namaszczeniem i piękną wymową wedrzeć się w serca głębiny, natenczas zakreśli się młodzieńcowi zaczarowane prawdziwie koło, w którem coraz więcéj sił wytężać będzie, aby całem zawładnąć. Prawda, że nie każdy z kształcących się kaznodziejów do senatu, królów, magnatów i czoła narodu przemawiać będzie, nie każdy nad trumną wynosić wieszczów, biskupów, mężów, co nad czas swój wyrastali, że na przeważną część czeka lud prosty i prostego od niéj domagać się będzie słowa, ale i do tego, aby przemawiać z ambony wiejskiego kościołka, potrzeba nauki i przykładu, zachęty przedewszystkiem, aby kaznodzieja nie upadł na duchu, że do prostaczków tylko przemawiać mu przypadło, i aby nie mniemał nigdy, że dla tego nie potrzeba mu całego aparatu przygotowania, że może spokojnie go zarzucić.

Bądź jak bądź i kaznodzieja musi mieć nauczyciela, który nietylko teoryą umie rozwinąć, system przedstawić homiletyki, ale i praktycznie okazać, jak się przemawiać powinno. Profesor homiletyki, który sam nigdy albo rzadko tylko był na ambonie, podobny jest do tych krytyków utworów sztuki, co wskazują, jakie te utwory być powinny i na utworach samych wielkich mistrzów tłomaczą, czemu tak a nie inaczéj mistrz je przedstawił, ale sami ani dłuta ani pędzla wziąść w rękę nie umieją. Mistrz zaś sam tworzy dzieła i dla tego lepiéj je rozumie, aniżeli oni mimo ich naukowego wykształcenia, bo ze zdolnością tworzenia łączy się zdolność bystrzejszego wnikania w piękno sztuki, możność wnikania w dusze inne, w ich myśli i dążności, od samego rozpoczęcia dzieła, od wyboru przedmiotu przez wszystkie stadya jego kompozycyi i wykonania, zdolność pojmowania jego szczęścia, kiedy tworzy, ale i trudności i próby jego cierpliwości. Tak samo i w sztuce wymowy może uczony lepiéj napisać jéj filozofią i historyą aniżeli wytrawny kaznodzieja; właściwa jednakże nauka i kierowanie praktycznemi ćwiczeniami powinny być powierzone kaznodziei, co się na ambonie odznaczył. Gdzie tego nie ma, tam nauka zawsze będzie chromała.

Ten, co długoletnim był kaznodzieją, musiał nabrać łatwości w stawianiu tematów odpowiednich z rozległéj wiedzy teologicznéj, w wyszukiwaniu kwiatów i owoców w zadaniu, które nieraz zrazu pustynią mu się wydało, w zbieraniu myśli i dowodów, a tego młodemu zwłaszcza kaznodzici tak potrzeba, a nieświadomość tego tak łatwo z początku samego mogłaby zniechęcić do wielkiego posłannictwa. Dla tego też rzeczą profesora homiletyki nie tylko jest postawić temat, ale i dopomódz do jego obrobienia: postawić praktyczny temat do każdego tekstu, opanować go w całéj pełni, z całem bogactwem myśli w nim się kryjących, postępując od myśli do myśli, od historyi do idei, od ogółu do szczegółów, pochodnią ewangelicznego słowa rozświecając życie tego świata we wszelakich jego kierunkach, a zwracając znów to życie tam, zkąd odbiera treść swoją i całe znaczenie. Przy téj pracy rozwijać się będzie coraz szerzéj widnokrąg ucznia, zaostrzać się jego zmysł badawczy, rozszerzać się treść pojedyńczych tematów, a w tem wszystkiem rozwijać się powoli cały organizm wymowy, i co najważniejsza, że do samodzielności w rychle przyzwyczai. Że przy tych ćwiczeniach potrzeba krytyki, rozumie się samo z siebie, ale ta krytyka powinna tylko pobudzać a nie odstraszać, powinna mieć więcéj zachęty aniżeli cugli powstrzymujących. Już Cycero powiedział: „adest enim nemo, quin acutius atque acrius vitia in dicente, quam recta, videat.“ Najłagodniéj krytykują ci, co sami próbowali sił na polu sztuki, najsurowiéj zaś teoretycy, ostatni niezawodnie dla tego, że w duszy ideał noszą, któryby chcieli widzieć urzeczywistniony, ale widzieć go nie mogą.

Nierzadko i to się napotyka, że kandydat do stanu kapłańskiego już ma wnijść na ambonę, a nie zna jeszcze własnego swego głosu, wcale go nie kształcił. Czego zaś można dokazać przez ćwiczenie pod tym względem, to okazali starożytni w Demostenesie. Są głosy, których dźwięk już nas porywa, inne, których sam ton odpycha. Głosy surowe, szorstkie można przez ćwiczenie wyrobić w miękkie, głosy słabe w mocne, przez ćwiczenie można nawet usunąć zająkanie się, jeżeli nie jest błędem organicznym. Ćwiczenia tylko w tym względzie nie godzi się zbyt długo odwlekać, ale przeciwnie już wtedy na nie zwracać trzeba uwagę, kiedy jeszcze o nauce homiletyki i mowy nie ma i być nie może.

Na tem kończymy luźne uwagi nasze, a gdyby którabądź z nich miała wywołać nieukontentowanie, to przypominamy słowa poety:

...si quid novisti rectius istis,
Candidus imperti: si non, his utere mecum.

To jednak w obec wszystkiego niezbitą pozostanie prawdą, że kapłan na ambonie występuje z ramienia Bożego: tanquam Deo exhortante per nos (II Kor. 5, 20), i czy młody on, czy stary, czy więcéj czy mniéj uczony, zawsze wierni odbierają z ust jego słowo, jako słowo Boga, jakiem jest w rzeczywistości. Indywidualność kaznodziei bierze w karby i zakreśla mu pole Kościół, którego duch i nieomylny urząd nauczycielski przez niego przemawia. Na ambonie żywe słowo, co ciałem się stało, rozrzuca promienie swoje w ciemności i rozlewa łaskę i prawdę. A tak stawa się kazanie warunkiem w dziele zbawienia, drogą do nieba, organem Ducha św., narzędziem łaski; i tak stało się to prawem w Królestwie Bożem, że do słowa kazania przywiązana jest łaska — kaznodzieja sadzi i podlewa, a Bóg włada sercem „qui cathedram habet in corde“ „agricola Trinitas“, jak mówi pięknie Augustyn św. I co się dawniéj już stało, że Bóg otworzył serce Lidyi, „aby przykłoniła do tego co powiadał“ Paweł (Dz. Ap. 16), to stało się zasadą na całą przyszłość Kościoła. Wiara przychodzi ze słuchania. „A jako uwierzą temu, którego nie słyszeli? A jako usłyszą oprócz przepowiadającego? A jako będą przepowiadać jeśliby nie byli posłani?“ (Rzym 10).

O wotywach.

VI. *Przepisy rytualne.*

1. W u r o c z y s t y c h wotywach, które i co do rytu od prywatnych wielce się różnią, śpiewa się zawsze *Gloria* i *Credo*, chociaż odprawia się Msza o Świętym, który w dniu swoim nie ma Credo. Gdy zaś uroczysta wotywa w fioletowym ornacie się celebruje, opuszcza się Gloria i Credo; gdy się jednak odprawia w niedzielę, śpiewa się Credo (S. R. C. 13 febr. 1666). — Uroczysta wotywa ma z reguły j e d n ą t y l k o o r a c y ą, gdyż officium dnia w niéj się nie komemoruje. Jeśli zaś śpiewa się uroczysta wotywa pro gratiarum actione, bierze się Missa de SS. Trinitate lub de Spiritu s. albo de sancta Maria i dodaje się oratio *Deus cujus misericordiae*, umieszczona w Mszale po wotywie de Trinitate, sub unica conclusione (cfr. Missale, Missa vot. de ss. Trinitate). Zauważyć także należy, że w parafialnych kościołach lub kaplicach publicznych, w których oprócz wotywy uroczystéj w dniu odnośnym żadna inna Msza de officio currente się nie odprawia, officium to w uroczystéj wotywie komemorować trzeba, lecz tylko

tak jak w święto dplx I cl. (przypadające w ten dzień dies infra octavam, festum simplex i wigilia nie komemorują się). — *Sekwencyi* nie odmawia się nigdy w wotywach (S. R. C. 16 sept. 1673. Ztąd nie wolno też wtrącać żadnéj części Sekwencyi np. Ecce panis angelorum). — Co do *prefacyi* jest regułą, że jeśli Msza odnośna ma swą osobną prefacyą, zawsze brać ją należy. Gdy zaś Msza nie ma własnéj prefacyi, śpiewa się prefacyą oktawy, którą się wonczas obchodzi, albo gdy oktawy żadnéj nie ma, prefacyą czasu kościelnego, lub wreszcie w niedzielę prefacyą de Trinitate a w dni powszednie communem (Rubr. gener. Missal. tit. 12, n. 4). Nigdy jednak nie przejmuje się do takiéj uroczystéj wotywy prefacyi święta, które się właśnie obchodzi, jedynie oktawa ma ten przywiléj. Tak np. w uroczystéj wotywie pro pace, nakazanéj na święto Nawiedzenia Matki B. (2 lipca), nie śpiewa się Prefacyi de Beata, lecz de Apostolis z powodu oktawy św. Piotra i Pawła, a gdy podobna oktawa nie zachodzi, wziętoby się w niedzielę prefacyą de Trinitate, w dniu powszednim communem. Jeśli celebruje się wotywę uroczystą wśród oktawy, dla któréj w kanonie osobne Communicantes i Hanc igitur (albo jedno z nich) przepisane, to i w wotywie przestrzegać tego należy, choćby ta wotywa miała własną prefacyą (S. R. C. 16 junii 1683). — Na końcu wotywy śpiewa się Ite Missa est, jeśli było Gloria, w innym razie Benedicamus Dno, do ostatniego jednak nigdy wielkanocnego Alleluja się nie dodaje (Gavantus p. 4, t. 17, n. 12). Jako ostatnią Ewangelią odmawia się bez wyjątku zawsze początek Ewangelii św. Jana.

2. W p r y w a t n y c h wotywach, choćby jak najuroczyściéj się odprawiały, opuszcza się Gloria i Credo. Wyjątki z téj reguły odnoszą się tylko do Gloria. We wszystkich wotywach de Angelis i w wotywach de Beata celebrowanych w sobotę, odmawia się i śpiewa Gloria; tak samo we Mszach, które more votivo o pewnym Świętym, którego pamięć w officium się komemoruje albo się opuszcza w dniu przypadającym jego Święta, lub infra octavam jego Święta w dniu, który ma inne officium. In missa beatae Virg. Mariae, pisze Falise (Miscell. theol.), celebrata infra ejusdem octavas, dicitur Gloria et Credo, si de ea factum fuerit officium, dicitur autem Gloria tantum si officium fuerit de Sancto. Idem observandum infra octavam Sancti; verum Credo non dicitur, dum Sanctus ad hoc jus non habet, ut puta s. Joannes Baptista.

Prywatna wotywa musi mieć przynajmniéj 3 oracye, gdyż stoi ona na równi z świętami sdpl. i simpl. Na drugie miejsce przychodzi zawsze oracya z officium dnia, następnie wszystkie przepisane w tem officium komemoracye. Jeśli nie ma żadnych komemoracyi, bierze się na trzecie miejsce tę oracyą, któraby we Mszy odpowiedniéj officium dnia drugie miejsce zajmowała. (A cunctis, lub de B. M. V., lub Ecclesiae). W wotywach de Beata i de OO. Sanctis, jeśli officium nie podaje wymaganéj liczby oracyi, bierze się na trzecie miejsce oratio de Spiritu s., a w wotywach Apostołów oratio de B. M. V. Jeżeli osobnym przywilejem dozwolona jest prywatna wotywa w festa dupl. (np. wotywa pro sponsis) a officium dnia nie ma żadnéj komemoracyi, przychodzi na trzecie miejsce oracya, którą w festa semidupl. vel simpl. w czasie odnośnym na drugiem miejscu się odmawia. W kościołach, w których po odśpiewaniu Mszy konwentualnéj de die, odprawia się wotywa ex fundatione vel alio titulo, opuszcza się komemoracya officii, które przez konwentualną dostatecznie uwzględnione zostało, i bierze się 2 i 3 oracyą de tempore, tak jak w festa semidupl. i simpl. odnośnego czasu. — Co do *sekwencyi* te same są tutaj reguły co w uroczystych wotywach. *Credo* w prywatnéj wotywie, oprócz przypadku powyżéj przytoczonego (o Matce B. wśród oktawy jakiego jéj Święta), nigdy zachodzić nie może. *Prefacya* obiera się zupełnie wedle reguł podanych przy uroczystych wotywach. Ztąd np. w sobotę, na którą według directorium officium votivum de Beata (ritu semidupl.) przypada[1], gdyby się odprawiała wotywa pro infirmis, nie wziętoby się prefacyi de Beata, lecz z przypadającego czasu kościelnego (Quadragesimalis, Paschalis etc.) lub communis. — Co do innych części Mszy przy wotywach prywatnych te same są przepisy jak przy uroczystych.

3. Co do b a r w y a p a r a t ó w przy wotywach, odpowiadać ona musi w każdéj Mszy de Sancto charakterowi tego Świętego i kolorowi, przepisanemu przez Kościół na Święto odpowiedniego Świętego. Wyjęta jest wotywa de ss. Innocentibus, która zawsze w ornacie czerwonym musi być odprawiana (Miss. rubr. 18, n. 3). W wotywach de Trinitate, de Angelis, de Euchar. Sacr., de B. M. V., in Anniversario conseer. Episcopi, pro sponso et sponsa, używa się białego koloru, we Mszach de Spiritu s., de Cruce, Spinea Corona, Lanceae et Clavorum, Quinque Plagarum etc., czerwonego, de Passione Dni, ad tollendum schisma i następujących w Mszale aż do Mszy pro peregrinantibus włącznie, fioletowego. Merati i inni czynią uwagę, że podczas uroczystych wotyw przystrojenie ołtarza zastosować się winno do tych barw, natomiast podczas prywatnych nie zmienia się kolor dnia na ołtarzu (Merati l. c. n. 37).

Nakoniec zauważyć jeszcze winniśmy, że w żadnym kościele o jednym i tym samym Świętym więcéj wotyw śpiewanych jednego i tego samego dnia odprawiać nie wolno. Św. Kongregacya Obrzędów zadekretowała bowiem (11 sept. 1847): In diebus semiduplicibus juxta alias decreta non possunt cum cantu celebrari duae missae votivae de eodem Sancto.“ Falise zaś dodaje do tego uwagę (s. Rituum elucidatio p. 385): „quod intelligendum est in eadem ecclesia pro eadem causa ac pro iisdem fidelibus.“

[1]) Odpowiednia takiemu officium votivum Msza nie może być nazywana wotywą w ściśłem znaczeniu tego słowa, gdyż nie odprawia się extra officium. Ztąd przepisy, dotyczące wotyw, nie odnoszą się do takich Mszy.

Kwestye teologiczne.

O pierwszeństwie pomiędzy duchownymi. Czy dziekan ma pierwszeństwo przed proboszczami swego dekanatu, gdy w ich kościołach jest obecny na jakiéj ceremonii religijnéj?

O d p. Dziekan, który asystuje bez delegacyi ordynaryusza przy ceremonii religijnéj w parafii swego dekanatu, nie ma pierwszeństwa przed proboszczem téj parafii. Proboszcz w swéj parafii ma pierwszeństwo (praecedentia) przed wszystkimi innymi kapłanami, którzy do jego kościoła przychodzą, chociażby ci kapłani wyższéj od niego byli godności. Tak uczą jednozgodnie kanoniści i liturgiści, co się tą kwestyą zajmowali, a szczególniéj Barbosa, de Luca, Corsetti, Gavantus, Ferraris. Wyjątek stanowią 1) wikaryusze jeneralni, przynajmniéj gdy są w swym ubiorze, 2) kanonicy tak tytularni jak honorowi, jeżeli przybrani są w swe insygnia i towarzyszą swemu biskupowi. Nawet kanonik katedralny, jeżeli nie jest obecny w charakterze delegata biskupiego lub nie towarzyszy biskupowi, nie ma pierwszeństwa przed proboszczem miejscowym, jak to rozstrzygnęła św. Kongreg. Soboru dla Como 27 marca 1706.

U w a g a. Są to przepisy prawa ogólnego. Lecz jeśli istnieją jakie osobne przepisy dyecezalne, lub zwyczaje dawne przeciwne prawu ogólnemu, należy do nich się stosować, gdyż tak rozstrzygnęła kilkakrotnie św. Kongreg. Obrzędów; zwyczaje bowiem nie gwałcą reguł hierarchicznych.

Święcenie wody do chrztu. 1) Czy w kościele, w którym nie ma chrzcielnicy, można w Wielką Sobotę zwyczajne święcenie wody podjąć (zamiast wody do chrztu), wtrącając je pomiędzy Exultet i Mszą św.? 2) Czy wolno w tym dniu zwyczajne święcenie wody w innéj godzinie dokonać?

O d p. Takie zapytanie przedłożył w r. 1872 ks. Crosnier, protonotaryusz apost. i wikaryusz jeneralny w dyecezyi Niwerneńskiéj Kongregacyi św. Obrzędów, sformułowane w następujący sposób:

Dub. 1. In Ecclesia vel Oratorio in quo Fons Baptismalis non extat, potestne in Sabbatho s. Benedictio ordinaria aquae substitui Benedictioni solemni tali die in Missali assignatae, illam peragendo inter *Exultet* et Missam?

Dub 2. Potestne haec ordinaria Benedictio fieri quacumque alia hora ipsius diei?

Na to odpowiedziała Kongregacya św.:

ad 1. *Negative et serventur Rubricae et Sacrae Congregationis Decreta.* ad 2. *Affirmative privatim in sacrario.* Atque ita rescripsit et servari mandavit die 31 augusti 1872.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Z Kongregacyi św. Odpustów. Odpust 300 dni za modlitwę o nawrócenie się Skandynawii. Ponieważ Polska modli się oddawna do patronów szwedzkich, wyręczając kraj protestancki, podstępem królów od wiary katol. odwiedziony, tak modlitwa o nawrócenie się Szwecyi jak i odpust do niéj przywiązany, nas przedewszystkiem interesować powinien.

Beatissime Pater!

Carolus Schilling e Suecia, ab haeresi lutherana ad Fidei catholicae professionem conversus, et Sacerdos Professus Congregationis S. Pauli Ap. a S. Barnaba nuncupatae, ad Sanctitatis tuae pedes provolutus, enixe flagitat et supplicat, ut ad promovendum sanctissimum opus, reducendi Scandinaviae gentes ad Catholicam fidem, hanc, quae hic subiicitur, precationem de Ecclesiae thesauris ditare dignetur. Cuius rei.

Pro Scandinaviae Populis, ut eiurata haeretica Lutheri secta ad Fidei catholicae professionem redeant, ad Deum O. M. precatio.

„O bone Jesu, ego ad tuos pedes provolutus Tibi demississime supplico per tua sacratissima vulnera, et pretiosissimum Sanguinem, quem pro totius mundi salute profudisti, ut super Scandinaviae populos, tot abhinc saeculis in errorem vi fraudeque inductos, in haereseos umbra sedentes, a tua Ecclesia seiunctos, venerando Sacramento Corporis et Sanguinis tui, aliorumque Sacramentorum, quae Fidelibus tuis sive dum vivunt, sive dum ex hac vita decedunt, iuvandis instituisti, participatione destitutos, oculos misericordiae tuae convertere digneris. Memento mundi Redemptor, Te pro animabus etiam illis acerbissime toto sanguine effuso, olim passum fuisse. Reduc, o bone Pastor, et illas errantes pecudes ad unicum ovile tuum, et ad salutaria Ecclesiae tuae pascua, ut sint nobiscum unum ovile sub Vicarii tui in terra Romani Pontificis, ductu; cui in persona Petri Apostoli agnos et oves pascendas commisisti. Exaudi, o bone Jesu, preces nostras, quas fidentissima spe in Cordis tui Charitate fundimus: tuoque Sanctissimo nomini sit inde gloria, laus et honor in saecula saeculorum. Amen.“

Sanctissimus Dominus Noster Leo Papa XIII in Audientia habita die 18 Aprilis 1885 ab infrascripto Secretario Sacrae Congregationis Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praepositae, omnibus utriusque sexus Christifidelibus corde saltem contrito ac devote recitantibus supradictam precem, Indulgentiam *tercentum dierum*, semel in die lucrandam, benigne concessit. Praesenti in perpetuum valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscumque non obstantibus. Datum Romae in Secretaria eiusdem Sac. Congregationis die 18 Aprilis 1885.

I. B. Card. *Franzelin* Praefectus.
Franciscus *Della Volpe* Secretarius.

Pastoralne wskazówki.

Spowiedź święta lekarstwem na choroby umysłowe. Pewien kapłan z archidyecezyi ołomunieckiéj pisze w *Correspondenz der Associatio Persev. Sacerd.* o szczególniejszem uleczeniu dwóch osób na umyśle chorych przez spowiedź św.:

Ogrodnik pewien, dobrze mi znany, zachorował ciężko skutkiem zmartwień rozlicznych i w mowach i braniu się rozpoczął zdradzać obłąkanie umysłu. Nie wiedziano sobie z nim rady, lękano się zupełnego szaleństwa. Wpadło mi tedy na myśl, spowodować go wszystkiemi siły do spowiedzi z całego życia, o ile to w tym jego stanie było możebnem, co mi się też po niektórych namowach i perswazyach udało. Po spowiedzi św. nastąpił natychmiast taki spokój umysłu, że chory wnet przyszedł do siebie i że do dzisiaj, a wiele to już lat upłynęło, nie miał podobnego napadu, jakkolwiek zmartwień i ciężkich przykrości mu nie brakło.

Przed kilku laty powiadomiono mnie, że w pobliskiéj wsi syn 20letni pewnego wieśniaka wpadł w obłąkanie, przed ludźmi ucieka, kryje się po kątach w gospodarstwie, ubiór ze siebie zdziera, do żadnéj pracy zabrać się nie chce, jakkolwiek dawniéj pilnie pracował; że wciąż mówi o tem, iż na wieki będzie potępiony i żadnego już dla niego nie ma ratunku. Równocześnie doniesiono mi, że ojciec jego wielkim jest pijanicą, który w nietrzeźwym stanie poniewiera strasznie żonę i dzieci, gospodarstwo zupełnie zaniedbuje, syna, który w naukach wielkie robił postępy, gwałtem do domu sprowadził, aby go zastąpił w gospodarstwie, a za to sam mógł swobodniéj namiętności swéj służyć. Pewna pobożna, powszechnego szacunku zażywająca niewiasta, usiłowała młodego szaleńca nakłonić do spowiedzi. Opierał się w początku z całą siłą, wreszcie przystał, lecz pod warunkiem, że tę spowiedź odprawi przedemną jako swym dawniejszym katechetą. Udałem się tedy do wsi wspomnionéj do chorego młodzieńca, którego prawie gwałtem z ukrycia wyciągać było trzeba i jako tako ubrać. Powoli doprowadziłem go do tego, że mi odpowiadał, przedstawiłem mu korzyści spowiedzi św., następnie kazałem obecnym pozostawić mnie samego z chorym i wyspowiadałem go. Od razu uczuł się chory zdrowszym, przyrzekał wszystko uczynić, com mu radził, i oświadczył, że na drugi dzień przyjdzie do mnie do kościoła i spowiedź uzupełni. Obietnicy téj dotrzymał, przyszedł w towarzystwie swéj pobożnéj matki, złożył dobrze przygotowaną spowiedź i przyjął z wielką pobożnością Komunią św. Odtąd chodził znowu pilnie do kościoła i pomiędzy ludzi i wzorowe pod każdym względem życie prowadził, dopóki po kilku latach nie zeszedł z tego świata nagłą śmiercią.

Krzyż w konfesyonale. W piśmie pastoralnem *Ambrosius* czytamy następującą wskazówkę pastoralną uwagi godną: „Od pewnego pobożnego spowiednika nauczyłem się znakomitego środka, aby nieraz przy nadzwyczaj natężającem słuchaniu spowiedzi św. umieć zachować należytą powagę, spokój, a zwłaszcza ustrzedz się od łatwéj w takim razie niecierpliwości; krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego zapobiedz zdoła wszelkim błędom i słabościom ludzkim. Jeden rzut oka na krzyż, a powstająca niecierpliwość w téj chwili niknie; jedno spojrzenie a zmęczenie, rozstrojenie, cielesne przykrości w niewygodnym konfesyonale łatwiejsze do zniesienia; jedno wejrzenie na krzyż, a nowa gorliwość do ratowania dusz rozpłomienia się w sercu. Dla tego radzę każdemu kapłanowi, aby na drzwiach konfesyonału przymocował krzyż, na któryby każdéj chwili mógł spoglądać.“

Wiadomości literackie.

De Inspirationis Bibliorum vi et ratione. Auctore Dr. Franc. Schmid, s. Theol., Prof. Brixinae, Weger, 1885, 8°, X et 443 p. *fl.* 7,20.

Autor, młody profesor dogmatyki przy seminaryum duchownem w Brixen, uczeń Franzelina, oświadcza, że nie zna żadnéj książki, w którejby różnorodne, nauki kościelnéj o inspiracyi i powadze biblii dotyczące kwestye, dokładnie, zupełnie i w właściwym porządku były obrobione, że nadto znaczniejsi teolodzy i egzegeci katoliccy w pojedyńczych, do naszego przedmiotu odnoszących się, kwestyach nie zupełnie prawdziwe głoszą zapatrywania. Tymczasem jak najjaśniejsze i najgruntowniejsze ile możności zrozumienie tych kwestyi, zdaniem autora, nie tylko dla dogmatyka, egzegety i krytyka biblijnego tekstu, lecz także i dla moralisty, kanonisty i ascetycznego pisarza, a nadto mniéj lub więcéj dla dalszych kół

uczonych bardzo pożyteczne i konieczne. Ta myśl spowodowała go do napisania powyżej wymienionego dzieła. Stawił on sobie nie tylo za zadanie, aby kościelną naukę o inspiracyi i powadze biblii w obec napaści niewiary i protestantyzmu bronić, jak raczéj większe i mniejsze kwestye, wiążące się z tą nauką, na polu katolickiem, na podstawie katolickich zasad, ile możności jak najgruntowniéj i wszechstronnie objaśnić. Z zadania tego bardzo ważnego lecz też i trudnego, według jednomyślnego zdania poważnych teologów, wywiązał się autor znakomicie. Nie tylko zwykle w teologicznych podręcznikach zachodzące kwestye o pojęciu, rzeczywistości i objętości inspiracyi Pisma św. jasno i z wielką erudycyą rozwięzuje, lecz rozstrzyga z powagą naukową inne wiążące się z tem, a przez autorów dotychczas albo wcale nie wspominane, albo tylko pobieżnie dotknięte punkta. Aby czytelnik miał wyobrażenie o bogactwie treści i pożyteczności książki, naszkicujemy materyał w niéj zawarty.

Praca cała podzielona jest na 7 ksiąg. W 1 księdze dowodzi autor, że Pismo św. jest bez błędu, ma powagę boską, ma Boga za sprawcę, i w związku z tem zastanawia się nad tem, czy absolutna bezbłędność Pisma św. i w najnieznaczniejszych rzeczach jest artykułem wiary? — na to pytanie odpowiada przecząco, jednakowoż z uwagą, że przyjąć należy z całą pewnością, iż w Piśmie św. nie ma błędów.— Księga 2 zajmuje się pojęciem inspiracyi; bada różne zdania teologów, zbija błędne zapatrywania, mianowicie o mera assistentia i subsequens approbatio i określa dokładnie wpływ Boga na rozum i wolę inspirowanego autora, według nauki najwytrawniejszych teologów katol. Ponieważ niektóre wyrażenia pisarza 2 księgi Machabejskiéj (2, 19—33, 15, 39), jako też wstęp do ewangelii Łukasza (1, 1—4) niektórym uczonym dał powód do osłabienia właściwego pojęcia inspiracyi, wykazuje Schmid, że te wyrażenia surowszemu jego w tym względzie zdaniu w niczem się nie sprzeciwiają. — Nie wszystko, co w Piśmie św. czytamy, jest słowem Bożem, gdyż występują tam inne osoby, które z natchnienia Bożego nie mówią. Jakżeż zdołamy to słowo Boże od ludzkiego słowa i od subjektywnych zapatrywań pisarzy św. rozróżnić, jak tu pojęcie inspiracyi zastósować i w których razach takim wyrzeczeniom boską powagę przyznawać? Na to pytania, któremi teolodzy dotąd wcale prawie się nie zajmowali, odpowiada autor w 3 księdze, stawia zasady i reguły, według których rozstrzygać należy, jak np. mowy aniołów, proroków, apostołów, lub innych osób, które kanonicznéj powagi nie posiadają, daléj wyrażenia hagiografów ich pochwały lub nagany i inne uczucia osobiste, ze względu na inspiracyą pojmować należy. Ztąd ta księga ma szczególniejszą wartość teologiczną i na gruntowne zasługuje studyum.—Nie mniejszéj jest wagi księga 4 de nexu inspirationis cum sensu mystico. Ponieważ komentatorowie rozmaicie tłomaczą Pismo św., powstaje kwestya: czy ten wieloraki sens jest także inspiracyą Ducha św. Schmid wykazuje, że sens rozmaity, o ile Pismu św. jest właściwy a nie wniesiony weń przez tłomaczów, sprowadzić się daje ostatecznie do dwojakiego: literalnego i mistycznego, z których drugi rozmaicie od wykładaczów bywa nazywany. Schmid określa dokładnie sens mistyczny, wskazuje, że zachodzi tak w Starym jak i Nowym Testam. i znaczenie jego dla teologicznego dowodzenia określa. — W 5 księdze zajmuje się autor obszernie kontrowersyą, czy w niektórych miejscach Pisma św. przypuszczać można multiplex sensus literalis. Augustyn św. według swego wzniosłego pojęcia o Piśmie św. jest zdania, że można w biblii przypuszczać wieloraki sens literalny. Zdanie to zdaje się dziś być przestarzałem i zupełnie zaniechanem. Schmid twierdzi i dowodzi, że taki wieloraki sens literalny jest możebny. — Księga 6 traktuje o „granicach inspiracyi“ — czy się rozciąga na wszystkie pojedyncze słowa, czy też tylko res i sententias, quatenus in s. libris continentur, ad Deum ut auctorem referendas esse. Schmid jest przeciwny teoryi ściśléj inspiracyi werbalnéj i dowodzi różnemi argumentami jéj nieuzasadnienie. Aby jednak katolickiego dogmatu o inspiracyi całego Pisma św. nie osłabić, szuka autor pewnéj normy, wedle którejby ludzki żywioł, któremu Bóg pewne pole przy pisaniu ksiąg św. pozostawił, od boskiego rozróżnić można, gdyż granice inspiracyi tylko przy pomocy takiéj normy mogą być dokładniéj określone. Z celu i natury Biblii, jako też ze stanowiska, jakie Biblia zajmuje w Kościele, i z użytku, jaki z niéj Kościół robi, wykreśla autor te granice. W dalszym ciągu wskazuje, w jakim sensie i do jakiego stopnia forma i sposób wyrażania się Pisma św. boskiego jest początku. — W 7 księdze mówi autor o negatywnych i pozytywnych kryteryach inspiracyi i wykazuje, że boskie objawienie i oparta na niem nauka Kościoła jedynie konieczną i zupełną rękojmią inspiracyi pojedyńczych ksiąg Pisma ś. daje i że wszystkie inne kryterye, mianowicie osoba pisarza, treść i styl książki, wrażenie, jakie wywołuje w duszy czytającego, słowem tylko ludzkie świadectwa o inspirowanym charakterze książki nie są dostateczne. — Dzieło to jest owocem gruntownych studyów i w wysokim stopniu pouczające. Nie jest to kompilacya, jak mówi O. Hurter, lecz samodzielna i gruntowna praca, któréj celem nie tylko rezultaty katolickiéj teologii w sprawie inspiracyi jasno i w porządku przedstawić, lecz popierać dalszy czysto naukowy rozwój téj nauki. Inny krytyk dopatruje w dziele Schmida, w jego bystrym, oględnym, wszechstronnie obejmującym sposobie badania wielkie podobieństwo do „loci theologici“ Melchiora Cannsa. — Hurter dodaje jeszcze życzenie, aby autor uczony, który uzdolnienia swego do tak poważnych prac znakomity złożył dowód, studya swe na pokrewne pola rozciągnął, a przedewszystkiem zabrał się do wyjaśnienia kwestyi daleko zawikłańszéj a nie mniéj dla naszych czasów ważnéj, o autentyczności Wulgaty. Autor znakomicie włada językiem łacińskim. Dokładny indeks ułatwia odszukanie każdéj materyi.

Papież i nowi Kardynałowie.

Podczas ceremonii włożenia biretu kardynalskiego nowym Kardynałom powiedział Kard. Melchers, jako pierwszy z nowokreowanych purpuratów, następującą przemowę:

Sanctissime Pater!

Eximia sane et praeclara est gratia, qua Sanctitas Vestra, divini Ecclesiae Pastoris ac Principis vices gerens in terris, nos filios famulosque suos humillimos ad eminentem Sedis Apostolicae Senatus dignitatem vocare atque promovere dignata est.

Ex intimis cordis visceribus pro tanta benevolentia maximas agentes gratias, firma voluntate et consensu unanimi proponimus ac pollicemur, ex hac hora deinceps studio indefesso omnibus, quae cum Cardinalitia dignitate connexa sunt, officiis atque obligationibus pro virium nostrarum modulo constantes satisfacere et fideliter usque ad mortem et, si oportuerit, ad sanguinis effusionem pro Sanctae Romanae Ecclesiae, Sanctitatis Vestrae et Sacrae Sedis Apostolicae tuendis juribus libertateque, gratia adjuvante divina, operari, certare atque tollerare. Quatenus hoc propositum nostrum ad plenum perducatur effectum, instanter efflagitamus Benedictionem Apostolicam. Utinam Deus Optimus Maximus, qui Ecclesiam Suam dilectam ad instar proprii Sui Filii Salvatoris nostri Jesu Christi per Crucis et passionis viam ad salutem et gloriam ducere consuevit, tristissima ista tempora, quae vivimus et in quibus Ecclesiam et Sacram Sedem ubique fere et continuo gravissimis tribulationibus pressam dolemus, abbreviare et Vicario Suo — quamvis in captivitate Vaticana — feliciter regnanti tandem aliquando libertatem ac jura ademta restituere dignetur!

Quod ut fiat celeriter, non cessabimus implorare clementiam divinam certo confidentes, per merita D. N. Jesu Christi et per invocationem Beatissimae Virginis Mariae Deiparae omniumque Sanctorum.

Na to odpowiedział Ojciec św. jak następuje:

Significatio voluntatis obsequentis et gratae, tuo, dilecte fili Noster, et Collegarum tuorum nomine, Nobis peramenter exhibita, animi iucunditatem adauget, quam cepimus, cum vos in sacrum S. R. E. Cardinalium Collegium hesterna die cooptavimus.

Quod eo consilio fecimus, ut praeclara vestra in Ecclesiam

merita, publico eoque perhonorifico testimonio commendaremus; ac pro certo habemus, vos tanti, quanti est amplissimam dignitatem aestimantes, nihil potius habituros, quam ut ingenio, virtutibus, atque omni genere officii eam ipsam illustrare studeatis.

Ad te quod attinet, dilecte fili Noster, praemium accipe dignum diuturnis laboribus, quos in episcopali munere gerendo perpessus es; dignum fortitudine et constantia, qua tuae Sedis et catholicae Ecclesiae iura sarta tecta servanda, et pro viribus tuenda curavisti.

Tu vero qui Campanis praees, tuque qui Bononiensibus, Ecclesias profecto geritis cum nobilissimis ex Italia comparandas. — Fruatur igitur Bononia, ut solet, romanae purpurae honoribus, fruatur Campania; atque in ordine clarorum Episcoporum suorum consignent litteris nomen utriusque vestrum, non solum munere verum etiam dignitate nobilitatum.

In te autem, piae et fortis Hiberniae alumno, cum Australianae gentes huiusce dignitatis insignia, novo apud ipsas exemplo intuebuntur, magis magisque intelligent, quanto Nos eas amore prosequamur, et quam vehementer optemus, ut et in dissitis iis regionibus christiana floreat religio, ac maiora in dies incrementa suscipiat.

De vobis demum, quorum egregias ingenii animique virtutes in variis muneribus perspeximus planeque cognovimus, minime dubitamus, magno vos Nobis in difficili christianae reipublicae administratione adiumento futuros.

Agite igitur, dilecti filii Nostri, novo et maiore Apostolicae huic Sedi vinculo adstricti, ad Ecclesiae incolumitatem, ad Romani Pontificatus praesidium et tutelam strenue et viriliter adlaborate, coniunctis Nobiscum studiis, firmissimaque, ut tempus postulat, concordia voluntatum.

KRONIKA.

Poznań. (Świętopietrze z naszej archidyecezyi.)

W *Kuryerze poznańskim* czytamy: „Dnia 14 z. m. JE. ks. Kardynał Ledóchowski przez ręce jednego z duchownych naszych, bawiącego właśnie w Rzymie, którego zabrał z sobą na audyencyą do Ojca św., złożył temuż Świętopietrze z naszej archidyecezyi (kwoty nie podaje *Kuryer* z powodów, których nie trudno się domyślić). Ojcu św. w tej chwili łza zabłysła w oku; z rozrzewnieniem przyjął nasze skromne dary i zawołał: „Drodzy moi! ciągle w utrapieniu waszem dajecie dowody przywiązania i miłości dla Stolicy św. To mnie do głębi wzrusza.“ A potem zwracając się do owego kapłana, rzekł: „Polecam ci, abyś oświadczył za powrotem, że tych wszystkich, którzy się przyczynili do tego Świętopietrza, z całego serca błogosławię.“ Przy tej sposobności wyrzekł Ojciec św.: „Bądźcie pewni, że My troskamy się wielce o was, że sprawę waszą chcemy załatwić na chwałę Bożą i stosownie do waszych potrzeb, waszych interesów i waszego położenia.“

RZYM. (Nominacye. — Posłuchania. — Paliusze. — Wiadomości potoczne.)

Ojciec św. przeznaczył Kardynałowi Melchersowi tytuł presbyteryalny św. Szczepana na Monte Celio, Kardynałowi Capecelatro św. Nereusza i Achilesa, Kard. Battaglini św. Bernarda, Kard. Moran św. Zuzanny, Kard. Schiaffino św. Jana i Pawła a dyakonią św. Wita i Modesta Kard. Cristofari. — Biletami Sekretaryatu Stanu zamianował Papież Kard. Ludw. Serafini prefektem Kongreg. Soboru; Kard. Verga prefektem Trybunału Sygnatury pap. sprawiedliwości; Kard. Masotti członkiem Komisyi kardyn. do administracyi dóbr Stolicy św.; Kardynałów Angelo Jacobini i Zigliara członkami Kongregacyi Inkwizycyi; Mgra Pettinari sekretarzem Kongregacyi Biskupów i Zakonników; Mgra Palotti audytorem jeneralnym Izby apostolskiej; Mgra Galimberti prosekretarzem Kongregacyi spraw duchownych nadzwyczajnych; Mgra Satolli i O. Masella T. J. konsultorami św. Officium. — Dnia 31 lipca przyjmował Papież deputacyą zak. Oliwetańskiego i deputacyą z Genui, która mu wręczyła list dziękczynny Arcybiskupa z Genui za wyniesienie do godności kardynalskiej Kard. Schiaffino, pochodzącego z dyec. genueńskiej; również udzielił Papież posłuchanie deputacyi z Bolonii, Viterbo i Kongreg. Oratoryanów z Neapolu, Florencyi i Rzymu, delegacyi z dyecezyi Kapuy, złożonej ze 6 kanoników katedr., 3 kanoników kolegiackich i 2 braci bar. Saitto, które mu dziękowały za godność kardynalską udzieloną Kard. Battaglini, jako arcyb. bolońskiemu, Kard. Cristofari pochodzącemu z Viterbo, i Kard. Capecelatro, arcyb. kapuańskiemu i członkowi z Kongregacyi Oratoryanów. Na czele siedmiu Oratoryanów z Neapolu był ich przełożony O. Mandarini. Papież rozmawiał długo z temi deputacyami. W obec deputacyi kapuańskiej, która przedłożyła Papieżowi trzy adresy pochodzące od kapituły katedr., wikaryusza jener. i seminaryum biskupiego, wyrażał się Papież z wielkiemi pochwałami o Kard. Capecelatro i znakomitych studyach w seminaryum dyecezalnem. — Dnia 1 sierpnia udzielił Papież posłuchanie kanonikowi Pisani-Borg z dyecezyi Malty, który wręczył wspaniały adres dziękczynny za nominacyą nowego administratora apostolskiego Malty, Mgra Buhagiar, opatrzony podpisami około 400 kapłanów tejże dyecezyi. — D. 31 lipca Mgr. Walsh, arcyb. dubliński i prokuratorowie arcybiskupów prekonizowanych na konsystorzu tajnym poniedziałkowym, udali się z nowymi biskupami obecnymi w Rzymie i prekonizowanymi na tymże konsystorzu, do pałacu kancelaryi, aby odebrać św. paliusze i złożyć zwykłą przysięgę w ręce Kard. Mertel. — Dwór hiszpański udzielił motu proprio wielki krzyż Karola III Kardynałowi Bartolini a krzyż komandorski tegoż orderu Mgrowi Caprara, Mgrowi Rongier, rektorowi koleg. hiszpańskiego i adwokatowi Morani. — Ojciec św. otrzymawszy z Portugalii do dyspozycyi znaczne fundusze, przeznaczył je na utrzymanie dwóch młodzieńców z patryarchatu lizbońskiego w seminaryum papiezkiem rzymskiem lub innym instytucie duchownym w Rzymie.

Serbia. (Kościół katolicki.)

Wiadomo już z dawniejszych doniesień, że przed kilku miesiącami otwarto w Niżu uroczyście pierwszą w tym kraju kaplicę katolicką za sprawą Barnabity O. Tondini, i z polecenia biskupa diakowarskiego, ks. Strossmajera, do którego jurysdykcyi katolicy w Serbii należą. Misyą tę objął od marca rb. O. Wilibald Czock, z zakonu Benedyktynów kamedulańskich, których główny klasztor istnieje w Rzymie na monte Celio. Zakonnik ten jest rodem ze Śląska i lat jedenaście już pracuje w zawodzie misyjnym. Od r. 1874—1881 był misyonarzem apostolskim w Rumunii, najprzód w Turnu Magarele, gdzie założył misyą za pomocą darów pieniężnych, pochodzących od niektórych katolików z Berlina i Wrocławia, następnie w Krajewie. Od r. 1882 aż do r. bież. przebywał w Zofii, gdzie oddawał także usługi duchowne Polakom, czasowo lub stale tam zamieszkałym. — Obecnie utworzona została przez O. Tondini druga misya katolicka w Serbii i to w Kragujewaczu. W kołach dobrze poinformowanych w Serbii mówią o bliskiem porozumieniu się pomiędzy rządem serbskim a Stolicą ś., w celu ostatecznego uregulowania stosunków katolickiego Kościoła w Serbii na podstawie artykułu 35 kongresu berlińskiego. O. Tondini urządziwszy tymczasowo wspomnione dwie misye, powrócił do Diakowaru.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.